

Prawda i legenda obrony Jasnej Góry

18 sierpnia 2016

Ile jest legendy a ile prawdy w świadomości narodowej dotyczącej „obrony Częstochowy” utrwalonej na kartach książki ks. Augustyna Kordeckiego „Nowa Gigantomachia” i powieści historycznej Henryka Sienkiewicza? Poczytajmy dokumenty historyczne?



Dziwna to była wojna, ta wojna zwana przez Polaków „potopem szwedzkim”, a przez historyków europejskich II wojną północną. Obywatele dumnej Rzeczypospolitej gremialnie przyłączają się do wojsk najeźdźcy i pomagają im w podboju własnego kraju. Toż to niezrozumiałe, przecież ci sami ludzie nie raz stawiali wszystko, zarówno własne życie, krew, jak i majątek dla obrony tego kraju, a tu nagle sami stają przeciwko swej ojczyźnie? Otóż na tę wojnę trzeba spojrzeć oczami ówczesnie żyjących ludzi. Dla nich to nie była wojna między Polską i Szwecją, a wojna między dwoma władcami z jednej rodziny – Wazów. Były to bardziej spory dynastyczne, niż wojna między dwoma narodami. Panowała wówczas powszechna opinia, zresztą umiejętnie podsycana przez tych, którym na tym zależało, że Karol Gustaw po wypędzeniu Jana Kazimierza osiadł w Warszawie jako władca

Polski, a nawet przyjmie katolicyzm, co doprowadzi do połączenia Rzeczypospolitej ze Szwecją. Bo czymże mogła konkurować maleńka, biedna Szwecja z ogromną w swych posiadłościach unią polsko-litewską? Szlachta, po klęskach odniesionych od Kozaków pod wodzą Chmielnickiego, również wiele zarzucała dotychczasowemu królowi, bo przecież w naszej naturze leży, że to władza odpowiada za wszelkie nieszczęścia, jakie dotyczą naród. Taka ocena możliwości Szwecji również nie jest jednoznaczna historycznie. Bo Szwecja był to kraj rzeczywiście na tamten okres ubogi w zasoby, jakie wtedy stanowiły o potęgę, a więc w urodzajną ziemię, lecz posiadał silną, dobrze zorganizowaną armię najemną, której podboje militarne były źródłem dochodów. Jednak takie źródło dochodów jest korzystne, gdy prowadzi się wojny, zaś gdy łupów z takich wojen nie ma, stanowi ogromny koszt, na który po prostu Szwecji stać nie było.

NA JASNEJ GÓRZE IKONY CZARNEJ MADONNY WTEDY NIE BYŁO

Wiele z elementów stanowiących podstawę legendy o „obronie Jasnej Góry” nie znajduje swego pokrycia w zachowanych dokumentach powstałych w czasie tej wojny. Nikt nie wdzierał się po drabinach na mury Jasnej Góry. Nie było tam żadnego oddziału składającego się z żołnierzy szwedzkich, ani też żadnego dowódcy szwedzkiego, a były to wojska polskie i zaciężne wojska niemieckie. Dużą grupę wśród oblegających stanowili katolicy. W klasztorze na Jasnej Górze nie było obrazu Czarnej Madonny, który miał chronić klasztor przed nawałnicą złych mocy, ani też zebranych tam dóbr. Nie było też osławionej „kolubryny”, którą miał zniszczyć Kmicic. A ojcowie Paulini wcale tak bardzo za Janem Kazimierzem nie optowali, bo zanim pod mury Jasnej Góry dotarły pierwsze oddziały wojsk Karola Gustawa, oddali się pod zwierzchność tegoż króla. Wybieg to był, dla ratowania klasztoru? Raczej ogólna tendencja, patrząc po setkach takich listów oddania z innych miejsc Polski, jakie zachowały się w archiwach szwedzkich.

HISTORIA OBRONY KLASZTORU

Nocą z 7 na 8 listopada 1655 roku prowincjał Paulinów o. Teofil Bronowski wywiózł do Mochowa koło Głogówka na Śląsku cudowną ikonę Czarnej Madonny i wraz z nią część skarbów (ikona ta powraca na Jasną Górę w kwietniu roku 1656). Pozostałe skarby potopiono w okolicznych jeziorach lub zakopano. 7 listopada 1655 roku na prośbę ojców Paulinów rezydujący ówczśnie w Krakowie marszałek Arvid Wittenberg, wystawia klasztorowi list żelazny (salwa-gwardia), gwarantujący im życie i mienie. Potwierdza to również w swych pismach o. Kordecki. Nie zachowały się zarówno prośba, jak i list żelazny, ale z setek innych takich listów wynika, że ubiegający się o taki list żelazny wyrzekali się zwierzchnictwa Jana Kazimierza i poddawali się zwierzchnictwu Karola Gustawa i jego wojsk. 8 listopada wieczorem pod mury Jasnej Góry dociera oddział 200 rajtarów dowodzonych przez Jana Wejharda Wrzesowicza, Czecha, katolika, byłego oficera wojsk polskich, w tym momencie w służbie szwedzkiej, który wcześniej wielokrotnie odwiedzał klasztor na Jasnej Górze i go obdarowywał. Zresztą zgodnie z meldunkami sam Wrzesowicz w tym czasie znajdował się pod Praszką, oddaloną o kilkadziesiąt kilometrów od Jasnej Góry. Oddział 200 rajtarów również nie stanowił żadnej siły wobec twierdzy. Skuteczni wobec oddziałów partyzantów, absolutnie nie nadawali się do zdobywania murów. Chodziło prawdopodobnie o przesłanie listu i osadzenie na terenie klasztoru niewielkiego oddziału Polaków. Czech chciał pewnie również wyprzedzić poruszające się w tym kierunku wojska pod wodzą Niemca w służbie szwedzkiej, Burcharda Müllera von der Luhnien, które pod twierdzą stanęły dopiero po upływie 10 dni, czyli 18 listopada około godziny 14. Zresztą wojska te również nie stanowiły wielkiej siły do zdobywania twierdzy. Składały się one z około 100 piechurów, 1000 jazdy i dysponowały 8 działami. (w maksymalnej fazie oblężenia dowódca dysponował 3200 żołnierzami, w tym 800 polskiej konnicy i 17 działami). Naprzeciw tego w klasztorze znajdowało się 160 żołnierzy, 40 puszkarzy i około 30 dział, zaś sama twierdza jak na ówczesne czasy była dość nowoczesna. Na niekorzyść wojsk szwedzkich przemawiał również fakt, że oddziały polskie

absolutnie odmówiły ataku na mury klasztorne, a jedynie deklarowały gotowość do obrony wojsk przed atakiem z zewnątrz. Były to oddziały jazdy kwarcianej Jana Zbrożka, Seweryna Kalińskiego, Wojciecha Gołyńskiego i Andrzeja Kuklinowskiego. Sam Müller twierdził, iż wojska polskie są bardziej przeszkodą, niż pomocą w tych działaniach.

Działania przeciwko twierdzy polegały na wymianie ognia i próbach dokonania podkopu przy pomocy przymuszonych do tego górników spod Olkusza. Górników tych wycięły co do nogi oddziały obrońców w czasie dwóch wypadów, jakich dokonały. Wtedy też zniszczono 4 działa będące w posiadaniu wojsk szwedzkich. Wypadki te mogły stać się kanwą dla opisu wymyślonej przez Sienkiewicza „wycieczki” Kmicica, w celu zniszczenia „kolubryny”. Müller jako doświadczony dowódca zgodnie z ówczesnymi kanonami walki nie podjąłby się ataku na mury bez zdobycia przewagi w artylerii, jak i dokonania wyłomu w murach. Takiej akcji można by się podjąć przy znaczącej przewadze w ludziach, jaką np. miały wojska tureckie podczas ataku na twierdze, takie jak Kamieniec Podolski, a takiej przewagi Müller nie posiadał. Działanie zgodnie z ówczynie obowiązującą taktyką potwierdza sprowadzenie górników spod Olkusza.

NEGOCJACJE I KOLEJNE PODDANIA SIĘ KRÓLOWI SZWECJI

Równocześnie ze wznowianym i zawieszanym ostrzałem artyleryjskim obie strony toczyły pertraktacje. Starszyna zgromadzenia stała w nich na stanowisku, że jak i całość królestwa, mnisi są posłusznymi poddanymi króla Szwecji, lecz bram klasztoru przed wojskami nie otworzą. Potwierdza to opublikowane w 1904 roku, znalezione w archiwach przez szwedzkiego historyka Theodora Westrina pismo od ks. Kordeckiego do gen. Müllera. „Niechaj się dowie szanowna i szlachetna Dostojność Wasza, że nasz stan zakonny nie posiada prawa wybierania królów, lecz czci tych, których szlachta królestwa wybrała. Ponieważ Jego Królewską Mość, Króla Szwecji całe królestwo uznaje przeto i my z naszym miejscem świętem,

które do tego czasu tak opieki jak i najwyższego poszanowania doznawało ze strony królów polskich, pokornie poddaliśmy się Jego Królewskiej Mości Szwecji; (...) Czczymy więc, jako ulegli poddani, Jego Królewską Mość Szwecji, Pana naszego najłaskawszego, nie odważamy się też podnieść zaczepnego oręża przeciw wojsku Jego Królewskiej Mości.”

Równocześnie Paulini wysłali do króla Karola Gustawa pismo o ponowne potwierdzenie bezpieczeństwa, tym razem już przez króla, które miała zawieźć delegacja z o. Marcelim Tomickim na czele. Delegacja ta jednak króla w Warszawie nie zastała, gdyż ten ówczas przebywał na terenach Prus Królewskich.

ODWRÓT WOJSK SZWEDZKICH

Jeszcze 25 listopada z kancelarii królewskiej wyszło polecenie dla Müllera, aby po dobremu i układami, nie uciekając się do ostateczności, doprowadzić do poddania się ludzi w klasztorze przebywających. Jednak równocześnie ziemia pod nogami wojsk szwedzkich zaczynała się palić. Wynikło to z faktu, że król Szwecji nie dysponował siłami zarówno własnymi, jak i zaciężnymi, dla opanowania tak silnego państwa jak Rzeczypospolita. Mógł tego jedynie dokonać rękoma samych Polaków. Jednak wojska jego zachowywały się jak na terenach podbitych. I trudno się dziwić, gdy przyzwyczajeni do życia w biedzie ludzie, uzyskali władzę na tak bogatych terenach jak Rzeczypospolita. Rozpoczęły się gwałty, grabieże, podpalenia. Ślady działań tych wojsk po dzień dzisiejszy można zobaczyć na terenach Polski.

Wiele z trwałych ruin wspaniałych rezydencji nosi na sterczących w niebo kikutach ścian ślady ognia podłożonego ręką wojsk Karola Gustawa. Krzyżtopór, Kazimierz Dolny, przykładów można podać bez liku. W wyniku takiego zachowywania przedstawicieli nowej władzy opór przeciw tej władzy rósł z dnia na dzień.

14 grudnia Karol Gustaw podpisał rozkaz zakończenia oblężenia

Jasnej Góry. Argumentował w nim m.in. fakt, że pogłoski o zagrożeniu „obrazu” budzą niechęć Polaków, a równocześnie oblężenie w warunkach zimowych wyniszcza siły szwedzkie. Wymagał jedynie kolejnego powtórzenia przez zakonników aktu poddania się królowi Szwecji. Nocą z 26 na 27 grudnia wojska Müllera odstąpiły od murów klasztoru.

PODSUMOWANIE

Nie sposób nie odmówić „obronie Częstochowy przed Szwedami” oddziaływania na świadomość Polaków. Niejeden raz legenda ta jednoczyła nas w czasach trudnych, jak np. wykorzystanie jej przez Sienkiewicza do podtrzymania ducha narodu w czasach zaborów.

Miała ona również znaczenie w zmianie podejścia Polaków do tej wojny. Na wieść o obronie Częstochowy z Wielkopolski rusza odsiecz pod wodzą starosty babimojskiego Krzysztofa Żegockiego. Właśnie w grudniu 1655 roku zwolennicy Jana Kazimierza przeszli z działań defensywnych do ofensywnych. 29 grudnia zawiązuje się przeciw Szwedom konfederacja tyszowiecka. W grudniu też górale odbijają z rąk szwedzkich Nowy Targ. 31 grudnia w oblężonym Tykocinie umiera Janusz Radziwiłł.

Obrona Częstochowy, za sprawą powieści Henryka Sienkiewicza, po dziś dzień odgrywa znaczącą rolę w naszych umysłach, z czego skwapliwie korzystają różni politycy i jak to u polityków bywa, nie zawsze w celach związanych z dobrem Polski. A że legenda mówi coś innego, niż fakty historyczne? No cóż, tak to z legendami bywa, że tylko częśćka ich jest prawdą.

Autorstwo: Zawisza Niebieski

Ilustracja: [Franciszek Kondratowicz](#)

Źródło: WolneMedia.net